ONDYNA

Druskienickich źródeł.

Rok 1844.

ZESZYT CZWARTY.

GRODNO.

ONDYNA

ONDYNA

DRUSKIENICKICH ŹRÓDEŁ

PISMO ZBIOROWE DLA ZDROWYCH I CHORYCH

w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu

Wydawca

K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

Zeszyt czwarty.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

Nakład wydawcy.

1844.

Pozwolono drukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury, exemplarze prawem przepisane.

Wilno, d. 27. Julii 1844 roku.

Sprawujący obowiązek Cenzora, *J. Fok.*

JEZIORO
OKO DZIEWICZE.

NOWINA HISTORYCZNA.

(Dokończenie)

Po kilkomiesięcznych widywaniach się takim sposobem, wprowadził go raz do gmachu, i niezdejmując z oczu mu chustki, śpiesznie się oddalił. Zrywa ją sam, lecz jakże się zdziwił, kiedy zamiast pysznie ubranego pokoju, ujrzał się w ciemnicy, której ściany wysokie, sklepienie głębokie, framugi okien o trzy łokcie od ziemi podniesione i grubemi opatrzone kratami, całą okropność srogiego więzienia przedstawiały; lampa ponure rzucająca światło, wisiała na łańcuchu wysoko u sklepienia, a wiązka słomy i dzban wody, całą stanowiły ruchomość. Podwoje znalazł żelazną blachą obite, i ogromnemi zatarasowane ryglami. Zewnątrz ogrzewany piec, odpowiadającego był kształtu całej budowie. Długo zostawał w bolesnem podziwieniu, dręczył się myślami, aż nakoniec rzucił się na

słomę i, uwinąwszy się w płaszcz, zasnął. Wkrótce posłyszał skrzyp rygłów i otworzyły się drzwi na zerdzawiałych zawiasach. Dzień już jaśniał w okienkach wysokich. Wszedł człowiek z drabinką, zagasił lampę, obejrzał piec i śpiesznie odszedł napowrót. W godzinę znowu się ukazał: przyniosł stoliczek mały, nakrył go serwetą, postawił kubek buljonu i suche ciasto. — Przyjacielu, gdzie ja jestem? co się ze mną dzieje? — Mamy dziś trochę odligi, spadł w nocy śnieżek, odpowiedział człowiek. — Nie o to ja pytam, ale jakie to więzienie ? gdzie? zaco? przez kogo, i z czyjego rozkazu więziony jestem? — Dziś właśnie ś. Walentego, patrona przeciw szczurom, a starzy gospodarze przylepiają w tym dniu karteczki. — Ej co mi tam do szczurów i do ś. Walentego! ja drżę z niespokojności o siebie. — Buljon wystygnie, trzebaby go nakryć. — I nakrywszy kubek złożoną serwetą, odszedł stróż, a ciekawość więźnia w niczem zaspokojoną nie była. Tak mu co dnia posługiwał, zawsze pytany i zawsze brednemi słowami odpowiadający, dręczył biedaka, który wkońcu postanowił i słowa nie przemawiać do niego. Trzydzieście dni przepędził w tym stanie srogiej niepewności i niewoli. W ostatku dnia jednego, razem ze śniadaniem przyniosł stróż papier, kałamarz i pióro. Rzucił się Ostyk porywczo i znalazł

pismo zawarte w takich wyrazach: Młody człowieku, odważyłeś się na rzecz wartą najsroższej kary; sam przyjąłeś na siebie warunek dotrzymania sekretu damie, lecz złamałeś to święte przyrzeczenie. Jednakże przez litość nad młodością twoją, dama nie pragnie twej śmierci, masz tylko odpowiedzieć krótko i szczerze na zapytania następne: „Czy miałeś jaki pozor domyślania się gdzie bywałeś? Czy widując zakwefioną damę, wnioskowałeś kto jest ona? Czy poznałeś w niej co takiego, coby cię na ten wniosek naprowadziło? Czy dałeś komu pozor domysłu tej tajemnicy? Czy opowiadając pod sekretem Panu Z. S. K. o swojej przygodzie, potwierdzałeś słowem honoru że rzetelnie mówisz? Czy swoich wnioskow jemu lub komu jeszcze nie zwierzyłeś? Co twoi domownicy lub mentor na rachunek nocnych wycieczek mówili przed tobą?„

Niedługo myśląc więzień odpisał. — „Nie miałem żadnej skazówki ani pozoru, ani powodu do domysłu gdzie bywałem. Długa tylko jazda i powrót zawsze mię upewniały, że nieblizko mego mieszkania zajeżdżałem, i zdało mi się zawsze, iż za bramę miejską jedziemy. Damę zakwefioną miałem zrazu za pewną Senatorowę, lecz bliższe przypatrzenie się i różne porównawcze postrzeżenia przekonały mię, że nie ona. Owszem starszą

była dama od niej nierównie i trochę niższej urody. To postrzeżenie zrobiwszy, zostałem w zupełnej niewiadomości. Pan Z. S. K. powziąwszy od moich domownikow wiadomość o przejazdkach nocnych z nieznajomym, nalegał abym się przed nim zwierzył, lecz zawsze go próżnemi odpowiedziami zbywałem; nakoniec przysięgał że mię nie zdradzi; a tak mniemając że mię sam dośledzić może, i otrzymawszy od niego przyrzeczenie dochowania tajemnicy, chcąc się pozbyć natręctwa, powiedziałem, że oddajemy wizytę pewnej osobie, pod wielkim sekretem, o której ani mieszkaniu ani stanie wcale nic nie wiem; że mię wożą, przywożą i odwożą z oczyma zawiązanemi, tam zaś nic takiego nie widzę ani słyszę coby mię objaśniło w tej rzeczy. I kiedy mój przyjaciel chciał wiedzieć co za cel tego bywania, zmyśliłem, że pracujemy nad doświadczeniami alchemicznemi, których rezultatem ma być zrobienie kamienia filozoficznego: że na ostatek moja umiejętność w sztuce robienia alchemicznych preparatów, nabyta w Wenecji, potrzebną była tym ichmościom, z których jeden być ma uczniem Paracelsa, niedawno przybyłym z Niemiec. — “ Takie było szczere objaśnienie całej rzeczy.

Ku wieczorowi tego samego dnia przyniosł stróż znowu pismo, w którem powiedziano: — Powtórz coś powiedział, dodaj coś

opuścił, zaręcz słowem honoru, że więcej nic nie masz do objaśnienia. Dlaczego nic nie mówisz o flaszeczce z płynem czerwonym, którą przy tobie znaleziono w więzieniu? Co ona znaczyła i na jaki cel ją miałeś przy sobie? — Odpisał: — Że nic nie opuścił, ani ma co więcej do dodania z objaśnień swoich. Co zaś do flaszeczki o której zapomniał zupełnie, i w tej właśnie chwili obejrzał się że mu wyjętą została z kieszeni przez stróża, który czyścił jego odzienie, wyznał: iż w niej była woda zafarbowana czerwono, w celu rozpoznania domu do którego jeździł, wylewając ją przez okno po murze appartamentu tajemniczej damy, gdyż mniemał, że okno wychodziło na ulicę i dorozumiewał się że to być musiało za bramą Florjańską. Po tym więc znaku chciał wyśledzić dom wzmienionej damy; lecz lubo razy kilka miał flaszeczkę przy sobie, nic udało mu się tak zbliżyć do okna, aby to mógł wykonać. —

W ostatku kazano mu zobowiązać się pismem, iż w przeciągu dwónastu godzin Krakow opuści i w nim się do trzech lat nie pokaże; w zdarzeniu zaś złamania tej obietnicy, poddaje się pod karę śmierci widomej lub niewidomej. — Podpisał, i o północy otworzyły się drzwi więzienia. Wszedł nieznajomy jegomość, a uprzejmie powitawszy zapytał: — Czy nie byłaby wola pojechać

do domu? — Więzień wstał i rzekł: — Gotow jestem. — Nieznajomy wyjął chustkę z kieszeni, zasłonił mu oczy i ręce wtył związał. Tak odprowadzony został Ostyk do pojazdu i po niejakim czasie wszedł na wschody, a nieznajomy już wpół wschodów będącego, na dole pożegnał. Zdziwieni domownicy i mentor, pytali zkądby powracał. — Z piekła, rzecze, z samego piekła, prosto przychodzę. Ten djabeł wcielony, ten nieznajomy jegomość, o włos że mię z duszą i ciałem nie zaprzedał towarzyszom swoim; ledwom się wyrwał z otchłani piekielnej. Uchodźmy z tego przeklętego Krakowa. — I kazał pakować się do drogi.

Nie trzeba było więcej do potwierdzenia wieści rozsianej po całem mieście i na dworze, że Ostyk zapisał się djabłu, że z pewnym uczniem Paracelsa, robi kamień filozoficzny i tym podobne dziwolągi. Jednakże czytelnik łatwo się domyśli, że damą zakwefioną była sama królowa Bona.

Powróćmy znowu do niej. Poznaliśmy ją wdową mieszkającą w Litwie, przepędzającą zimę w Mereczu i śledzącą nanowo Ostyka, którego upodobała namiętnie od uczty nad jeziorem *Oko Dziewicze.* Nie będziemy tu się rozszerzać nad wypadkami politycznemi, o których z okazji tej uczty wyżej namieniliśmy, bo nam pamiętnik, z którego tę

nowinę piszemy, nic więcej w tym przedmiocie nie zostawił.

Niespodziane ugoszczenie królowej na łowach, widowisko przez Ostyka dane w gondoli na jeziorze, śpiewy włoskie, nadewszystko serce włoszki zajęte miłością, sprawiły: iż jakośmy widzieli, rozkazała na temże miejscu zbudować pałacyk, który z przyczyny ukrytego położenia swojego, nazwała *Cachetta*. Dopiero za nadejściem wiosny, kiedy przyrodzenie świeżym powabem ozdobiło to lube ustronie, już ogrod zasadzony kwiatami jaśniał ich pięknością, a porobione chodniki w przyległym borze, urozmaiconym i przekształconym ogrodniczą sztuką, nęciły urokiem posępnej samotności do przechadzki w ustroniu, którego przyrodzoną piękność podwyższały jeszcze miłe królowej wspomnienia. Tam też Bona zjeżdżać lubiła na wiosnę i przez lato, a chociaż niekiedy przydłużej bawiła w ulubionej Kaszecie, zawsze jak najmniejszy dwór przy sobie miewała. Na przeciwległym brzegu jeziora osiadł był niejakiś rybak. Damy jeździły do niego na urządzonych lekkich gondolach i kupowały rybę, a królowa pozwoliła mu stałe pobudować mieszkanie, udzielając wsparcie ku temu. Przejazdka po jeziorze stała się upodobaną zabawą, często wieczorem oświecone gustownie łodzie ukazywały się z muzyką i śpiewami, a sztuczne ognie uświetniały czarujący widok.

Ztemwszystkiem, niezadowolniona wyobraźnia królowej, otoczyła jej duszę tęsknotą do kochanka, który w przeszłej jesieni, jakby czarodziejskiem ukazaniem się w temże miejscu, opanował jej serce. Dlaczegoż, mówiła sama w sobie, dlaczego ten dziwny młodzian pokazał się, omamił i znikł? Czyliżby chciał się zemścić za więzienie krakowskie? Czyliżby wiedział że to się z mojej woli stało? O jeśli tak, nie przeżyję tej hańby, albo on życiem przypłaci.

Tymczasem szpiegi tajemni donosili królowej, że Ostyk, bawiąc w Wilnie bardzo prywatnie, zajęty jest skrycie miłośną intrygą z osobą utajoną, bawiącą na wsi gdzieś w bardzo samotnem miejscu, w blizkości okolic Oran, dokąd zjeżdżał często i ztamtąd sam jeden znikał niewidomie od ludzi swoich, niekiedy na całe doby.

To doniesienie zniecierpliwiło królowę; postanowiła udać się z dworem do Wilna, gdzie przez uczty i zabawy ściągnęła w około siebie pierwszą młodzież krajową. Naturalnie i Ostyk być musiał nie ostatnim w tej liczbie. Mile przyjmowany wciągnął się nieznacznie do koła zabaw zblizka otaczających królowę. Tymczasem pracowano nad wybadaniem tajemnic jego serca, gdyż zimne i na samę grzeczną uniżoność ograniczone

obejście się, usprawiedliwiało podejrzenia królowej. Wszakże nie można było nic powziąść takiego coby mogło potępić Ostyka. Równo z odjazdem królowej z Wilna i on się wydalił; doniesiono że do Knyszyna, do króla wyjechał. Dwór królowej udał się do Merecza, ona zaś sama do Kaszety z małem towarzystwem dam przybocznych i starym ochmistrzem. W tem ustroniu skryte miłostki panowanie swoje założyły, pod których wpływem nie jedna tylko zostawała królowa.

Poznaliśmy już po części przyboczną pannę królowej, Julją Bertino; była to jej wychowanica. Włoszka znakomitego rodu, młoda, piękna, rozsądna i pełna wysokich przymiotów popłacających na dworze królowej: bardzo też od niej upodobana. Między Julją i Ostykiem zawiązała się miłośna intryga już od niejakiego czasu, przed ową niespodzianką nad jeziorem *Oko Dziewicze*. Wszystkie przeto okoliczności które królowa zastosowywała do siebie, ściągały się raczej do Juljiį; ona znała to i przyłożyła się niemało do zbudowania Kaszety, i podobno jej samej był najpierwszy podszept założenia tego przybytku miłostek. Zima po łowach w puszczy koniawskiej, przepędzona w Mereczu, była czasem uszczęśliwienia kochanków; Ostyk ukryty przebywał w blizkości, a za pośrednictwem pewnej dewotki, widywał się sam na sam

z Julją, kiedy chciał i okoliczności nie przeszkadzały. Na wiosnę w Kaszecie ponowione były te same schadzki, Ostyk za pośrednictwem rybaka, który był z jego ręki, ułatwiał swoje miłośne intrygi z Julją, podczas każdej bytności królowej w Kaszecie.

Niestety, skutek zbytecznej poufałości kochanków począł być tak niebezpiecznym, że go już ukryć nadal niepodobna było. Julja przekonała się że przyjdzie nieodzownie zostać matką. Cóż pozostawało do wyboru? Rozpacz doradziła kochankom zamiar ucieczki, mieli się udać przez Żmudź za granicę, dla wyszukania pobytu, gdzieby nieznani przeczekać mogli do czasu pomyślniejszego. Królowa właśnie wyjeżdżała do Kaszety; umówili się więc, że kiedy przed chałupą rybaka Julja ujrzy rozwieszoną białą płachtę na płocie, powinna się przygotować do odjazdu, a wieczorem znajdować się nad ostrym końcem jeziora. Zdarzyło się jednak, że królowa niespodzianie zamyśliła Kaszetę opuścić i dała rozkaz przygotowania się niezwłocznie do odjazdu. Julja widocznie mieszać się poczęła, niespokojność, smutek, łzy nawet w jej oczach dostrzegła królowa. — Co ci jest, Juljo, czyś nie chora? — Nie wiem sama, Illustre Segnora. W nocy zaczęłam czuć jakiś ciężar w głowie, mam kłócie pod oczami, że mi aż łzy wyciska. — Musiałaś kochaneczko zamoczyć nogi,

biegając po błoni wieczorem; lękam się żebyś gorączki katarowej nie dostała; zostań tu na miejscu, potrzeba ci spoczynku, dijety i bierz mój species od zatrzymanej transpiracji. Nie, najłaskawsza Pani, wolę jechać do Merecza z Waszą Królewską Mością; bobym się tu śmiertelnie znudziła. — Zostań, ja ci radzę; cóż znaczą kilka dni samotności dla zabezpieczenia zdrowia?

Ta rada dla Julji była pożądaną, i dziękowała niebu za natchnienie królowej tej myśli. Nieboga! nie przywidywała okropnej następności!

Królowa, powziąwszy już dawno podejrzenie o Ostyku i stosunkach miłośnych w obrębie jej własnego dworu, do tyla przykładała usilności, że wkońcu docickła wszystkiego. Przetrzęsła nieznacznie składy Julji, lecz nic nie znalazła. Dopiero podczas bytności w Kaszecie, przysłała szpiegówka nadworna królowej, czerwony pugilares z listami od Ostyka do Julji pisanemi, który ta nieszczęsna zostawiła w Mereczu u powiernicy swojej dewotki, a tam wykryła go szpiegówka i wykradła. I to było powodem wydania wyroku na nieszczęśliwych kochanków. W tym przeto celu Julja zostawioną była w Kaszecie.

Tymczasem płachta pokazała się za jeziorem w miejscu przeznaczonem. Wieczor

sprowadził Julją nad jezioro, i kochankowie zeszli się swobodnie. W pałacu było cicho, murgrabia i kilka osob całą jego ludność składali; nietrudno więc było dwóm ludziom Ostyka wynieść zawinięcie i kuferek Julji w miejscu osobnem postawiony. Dzień następny odkrył okropne widowisko. Znaleziono Julją nieżywą z puginałem tkwiącym w piersiach, i trzech trupow mezkich zranionych sztyletami, bez głów. Domek rybaka zgorzał tejże nocy z nim samym i żoną, tylko troje wyrzuconych z pogorzeliska dzieci znaleziono przy życiu. Niebawnie odkryto w lesie pojazd, cztery zabite konie, i ciało woźnicy także z odciętą głową.

Od tej pory gadki gminne w stronach jeziora *Oko Dziewicze*, przybrały charakter okropności: powiadano, że jezioro jest zaczarowanem, że złośliwy duch jakiś przebywa nad niem, zabija ludzi, ucina głowy, i tysiącznych urojeń wygadywano domysły.

Pałac Kaszeta opuszczonym został, nastąpił niebawnie wyjazd królowej z kraju; pamiątkę zaś tego miejsca dochowuje dotąd wieś, znajoma pod nazwaniem Kaszety, a od niej pierwotni osadnicy za panowania Zygmunta III. tam umieszczeni, nazwani byli *Kaszety* czyli *Kaczety*, których rod po dziśdzień istniejący takiež nosi nazwisko.

Podania miejscowe potwierdzają rzecz

o pobycie królowej Bony w tych stronach, i długo jeszcze pokazywano na cmentarzu kościoła niegdyś parafijalnego, dziś *filia* Raduńska, w Dubiczach, mogiłę pięciu męczennikow pomordowanych przez zbójcow w puszczy kaszeckiej, za panowania królowej Bony nad temi stronami. Jest nawet kościelne podanie, że ta królowa jakieś uposażenie miejscu temu nadała, z obowiązkiem modłow za dusze pięciu męczennikow. Ale czas, ten zagładźca pamięci złych i dobrych czynow, sprawił niemałe odmiany w tych stronach: ludne okolice w puszcze się przemieniły, na miejscu pustyń i głuchych ostępow, zamieszkali znowu ludzie, a pałace królow z przestrzeni niegdyś tak świetnej zniknęły, że ledwo błahy ślad ich miejsce przypomina. Jezioro przecięż *Oko Dziewicze*, w całej swej naturalnej pięknośći istnieje; nazwanie jego starodawne tylko w podaniach zostało; rybacy sami nie umieją nazwać je inaczej jak od wsi nad niem będącej. Przecież twierdzą, że są ludzie którym prawdziwe narzeczenie jeziora być musi wiadome; bo gdy to w pamięci ludzkiej zgaśnie, woda w jeziorze zniknie na zawsze: taką też koleją przyznają oni byt niegdyś jeziorom na ługowiskach dzisiejszych, które wyschły dlatego, że ludzie zapomnieli ich pierwotnych nazwań.

Wędrowiec który się zabłąka w to

odległe ustronie, po przeczytaniu niniejszej powieści, gdy stanie nad *Oka Dziewiczego* brzegiem, i ujrzy strumyk, jakby kroplami wodę czystą sączący z niego, pomimowolnie westchnie; a przywodząc sobie na pamięć płacz dziewicy, zapewne uroni łezkę nad przeszłością tej opłakanej ziemi.

Teodor Narbutt.

P O E Z J E

J. M.

I.

Do Gwiazdki.

I dziś znowu gwiazdko miła
   Po błękitnem płyniesz niebie,
Jakaż niepojęta siła
   Wzrok mój porywa do ciebie?

Miljony siostr twych w około
   Jasnym wiankiem się oplata,
Błyszczą świetnie i wesoło,
   Lecz nie dla ziemskiego świata —

Twój zaś boski drżący promień,
   Jakby spójrzenie Anioła,
Święty w duszy wznieca płomień
   I tęskne rozjaśnia czoła.

Z biciem serca, ze łzą w oku
   W twoje się lica wpatruję,
A tonąc w marzeń potoku,
   Myślą ku tobie wzlatuję.

Tu na ziemi głucho, ciemno,
  Same troski lub cierpienia,
A i zemną i przedemną
  Ni światełka ni promienia.

Do mnie się nigdy nie śmieje
  Szczęście w dniach młodych marzone,
I najdroższe me nadzieje,
  Przed rozwiciem już zniszczone.

O jak smutno w dni poranku,
  Kiedy dusza czuciem płonie,
Zwiędły kwiatek wypleść z wianku
  Co nadzieją wieńczył skronie!

Znikły lube urojenia,
  Świat mię blaskiem swym nie mami;
Tu zdradne wszystkie spójrzenia,
  Tu fałsz wszystkie usta plami.

Ach czemuż w tej ziemi błota,
  Tych tłumow rzucić nie mogę,
Co w marnej garsteczce złota
  Widzą tylko szczęścia drogę!

Gdzie twój gwiazdko promyk świeci,
  Jakże tam błogo, jak mile!
On w mej duszy pokoj nieci,
  Kiedy nań patrzę przez chwilę.

Gdy mię kiedyś z snu przykrego
Zbudzi głos śmierci Anioła,
O! bez żalu świata tego,
Pójdę gdzie on mnie powoła.

Wtedy gasnące spójrzenia
Raz jeszcze zwrócę ku tobie;
Pomnąc na łzy i cierpienia,
Gwiazdko! błyśnij na mym grobie!

28 Lipca 1842 r. Kier:

II.

Wiosna.

Zniknęły lody, wiosna się śmieje
I nowym wdziękiem tchnie;
Lecz w mojej duszy zgasłe nadzieje
Już nie odkwitną, nie!

I dla mnie jasne słońce rozwiło
Wiosennych uczuć kwiat;
Zacoż tak wcześnie w chmury się skryło,
W kwiecie mych młodych lat?

Przedtem miał tyle dla mnie uroku
Jasny, różany maj,
Bo wtedy w pięknem wymównem oku
Widziałam szczęścia raj.

Dziś tylko tęskne budzi wspomnienia
Ta jasna barwa drzew,
I woń tych kwiatow i szmer strumienia,
I luby ptasząt śpiew.

Bo już nie dla mnie wdzięki przyrody,
Minął już marzeń czas.
O dni czarowne młodej swobody,
Żegnam, ach! żegnam was.

Chyba tam w niebie, chyba po zgonie,
Błyśnie mi szczęścia świt.
W lepszej krainie, w wieczności łonie
Nowy ja wezmę byt.

20 Kwietnia 1842 r. Kier;

III.

B u r z a.

(Fantazja)

Smutno, ponuro i głucho dokoła,
Smutno, ponuro i w duszy dziewczyny;
Zda się, że skrzydło zniszczenia Anioła
Przemknęło po nad doliny,
I dotknęło się jej czoła.

Tak posępna natura — tak blade jej lica,
Blade — jak rąbek śnieżnego obłoku;
Zimna, milcząca tylko błyskawica
Niezgasłych uczuć tli się jeszcze w oku.

Straszne grobowe natury milczenie:
Tłumy chmur czarnych całunem okryły
Czyste przed chwilą błękitne przestrzenie,
I posępną mgłą zaćmiły
Jasne wprzód słońca promienie.

I kwiatki blade pochyliły głowy;
Niedawno jeszcze w tej cichej ustroni
Rozkwitał cudnie ich wieniec majowy,
Teraz zwiędłe, zmienione, bez życia i woni.

O! i serce dziewczyny, jak to przyrodzenie,
Żalu i cierpień chmurą się okryło,
Spokojność jego zmieszało spójrzenie;
A kwiatki duszy zmroziło
Doświadczenie, zimna tchnienie.

Niedawno jeszcze jej młode nadzieje
Błogiej przyszłości tęczą się bawiły;
Lecz przyszły burze i przykre koleje
I obwiały mgłą duszę-- i szczęście zniszczyły!

I coraz bardziej skupiły się chmury
Zaciemniając horyzont niebieskiej krainy;
Wtem wiatr zaszumiał — świst jego ponury
Odbiły echa doliny,
Jakby załośne westchnienie natury.

I kilka kropel rosy przedarło się z nieba,
I upadło na kwiaty co ziemię okryły;
One już nie odżyją — im słońca potrzeba,
Wszak pod jego spójrzeniem one się rozwiły!--

Tęskne rysy dziewczyny przebiegło wzruszenie,
Jakby się burza srożyła w jej łonie,
I z piersi ciche wzleciało westchnienie;
A w jej czarnem oku płonie
Jakieś bolesne wspomnienie.

I łza samotna, jak łza pożegnania,
Po zimnem licu spłynęła powoli;
To łza wiecznego ze szczęściem rozstania,
O! to łza gorzka, bo to łza niedoli!

Wkrótce ta burza natury przeminie,
Słońce zaświeci swym lubym promieniem;
I mgła posępna z jego blaskiem zginie,
A z miłem wiosennem tchnieniem
Zakwitną kwiaty w dolinie.

Lecz twoje, dziewczę, nie wrócą nadzieje,
Bo promień szczęścia zagasł już dla ciebie.
Chmurę twych cierpień śmierć chyba rozwieje,
Kwiatki twej duszy zakwitną tam-- w niebie!

13 Marca 1843 r. Kier:

IV.

Do Słowika.

Śpiewaku nocy pieszczony,
Rajski bardzie tej ustroni,
Niech mi głos twój ulubiony
Tęsknej nuty pieśń zadzwoni.

Śpiewasz — ach! to pieśń swobody,
Pieśń nadziei, pieśń młodości,
Co w uroczych dniach pogody
Błoga, słodka, w sercu gości.

To nie dla mnie twoje pienia,
Myśli szczęścia już nie wzniecą,
Nie powrócą chwil złudzenia
Co tak prędko z duszy lecą.

Śpiewasz — to znów pieśń wesela,
Pieśń rozkoszy, pieśń miłości,
Co w wiosennych dniach udziela
Marzeń szczęścia w tle przyszłości.

To nie dla mnie — ach nie śpiewaj!
Nie budź w duszy mej wspomnienia;
Błogich w nią dźwięków nie wlewaj,
Bo tam gorycz, łzy — cierpienia!

Zanuć raczej hymn niedoli,
Hymn tęsknoty, hymn boleści,
Niech żałośnie brzmiąc powoli,
Z moją duszą się popieści.

Niech współczucie tkliwem pieniem,
Wpłynie zwolna w jej ukrycia,
Niech godząc ją z przeznaczeniem,
Wzbudzi jeszcze iskrę życia.

Lecz nie;— śpiewaj, śpiewaj sobie,
Śpiewaj słodko i miłośnie;
Jak się śpiewa w szczęścia dobie,
Jak się śpiewa w życia wiośnie.

Śpiewaj, śpiewaj! ja w milczeniu
Goniąc przeszłości złudzenia,
Wtórzyć będę twemu pieniu
Westchnieniem lub łzą wspomnienia!—

22 Kwietnia 1843 r. Kier:

J. M. Autorka powyższych utworow siedmnastoletnia Podolanka, kwitnąca blaskiem urody, i hojnie obdarzona wyższemi przymiotami duszy i serca, w oddaleniu od świata wielkiego, kreśliła w tych wierszach uczucia tęskne i smutne, nie dla odkrycia ich światu, ale raczej może dla ulgi wewnętrznej, albo rozrywki w poufałej z papierem rozmowie. Lecz papier nie zawsze dochowuje powierzoną sobie tajemnicę; przypadkiem w nasze strony zaleciał, i oto Druskienicka Ondyna odbija echo żałośnych piosnek tęsknej Podolanki. Nie wiemy, czy rzeczywiście na drodze życia napotykane ciernie, w tak młodym już wieku zraniły czułe serce, czy tylko tchnienie smutku i rzewności ukraińskich wieszczów, owionęły poetyczne wzniosłej duszy marzenia. Szanując głos boleścią przejęty, niechaj się nam godzi spodziewać, że jeśli najszlachetniejsze uczucia i marzenia młodej wyobraźni rychło w zetknieniu z rzeczywistym światem rozczarować się mogły; tedy czas i cierpliwość wkrótce też zagoić dotkliwe rany potrafią i wypogodzą serce; a wówczas promień szczęścia jasny choć niepalący, zaświeci pobłażaniu i przebaczaniu wadom naszego świata. W każdym jednakże razie, wydawca Ondyny ośmiela się upraszać szanowną Autorkę o dalsze już dobrowolne udzielanie temu pismu również wonnych kwiatow, na niwie uczuć i wyobraźni piękną rączką uszczknionych.

ODPOWIEDŹ

Na list Pana T. N. przesyłającego bilet prenumeraty na Ondynę Druskienickich źródeł.

Szanowny Sąsiedzie!

Wzywasz mię Pan Dobr. do wymiany kapitału brzęczącego na umysłowy. Z powolnością powszednego literata, idę za poważną radą szanownego naszego patryarchy z ufnością, iż otrzymując bilet z podpisem Rodszylda literackiej bursy, znając dotego i osobiście i z prac literackich wydawcę Ondyny, spadnienia papierow przewidywać nie powinienem.

Imię nadane temu pisemku, już nas miało sprawiedliwym oburzyć gniewem za wprowadzenie francuzczyzny; gdy przywiedzione pamięci nazwanie litewskich naszych Rusałek Dugnami — Gudełkami — Wandynami — Undynami i *Ondynami w T. 1. str. 84. Dziejow Nar: Litewskiego,* wytrąciło pióro z ręki; więc niewdając się odtąd w żadną polemikę, wyznajemy, iż mniejsza o ramy, czekać będziemy obrazu.

Ale wracając do rzeczy, powinienem się wytłumaczyć, dlaczego żądałem podpisu w nadesłanym bilecie; proszę nie brać za złe tej malutkiej ostróżności:

W przysłowiach przekazali nam naukę starzy:
„Zwykle dmucha na zimne, kto się wrzątkiem sparzy."

A chociaż to dziś ze mną nie może się zdarzyć,
Nie taję że już nieraz przyszło się oparzyć.
U wszystkiej braci naszej, co idziem po Febie,
Częstochętna rzetelność ustąpi potrzebie.
Często dukat złowiony, krągły a niewielki,
Na dług prenumerando chwyconej butelki,
Uleci w siódme niebo, z nektaru kielichem,
Lub na opłatę górnej komory pod strychem;
Albo prenumerando pochwyconych butów,
Aby uniknąć szewca i kupca wyrzutów...

Dalejże potem w wykręty,
Już to: Typograf ciemięga,
Papier krajowy przeklęty,
Z prasą lub śrubą mitręga.

Czasem się zdarzy przypadek
Z drzeworytem na tablicy:
Czeka się pięknych okładek,
Lub papieru z zagranicy.

Cenzura się przysłużyła
Na wpół myśli przekreśliła;
Więc brak sensu... nowe licho;
A wprzód czy był? cicho... cicho.

Czasem pan Gisser zwodziciel,
Czasem braknie świeżych czcionek;
A więc biedny przedpłaciciel (*),
Trzyma bilet za ogonek.

Ale mię Pan Dobr. przy końcu listu swojego do trudniejszych zachęcasz rzeczy w słowach: Nie leń się Pan wypracować jaki artykulik wierszem lub prozą, będzie to rzecz pożądana; lubo wielu z pierwszych pismaków naszych przyłożyło się z tej strony pomocą, będzie i dla nas miejsce. —

Grzecznie to bardzo ze strony Pańskiej, że mię raczysz obok siebie mieścić, ale pozwol też razem oświadczyć, iż ja stosunek ten między nami pojmuję tylko jako przyjaciel i sąsiad:

Lutnię moję wicher czasu
Z młodocianych odarł strón,
Wiele bardzo ambarasu
Na dawny ją stroić ton.

Pająk zajął w niej mieszkanie,
Osa składa suchy wosk;
Ta nas rani niesłychanie,
Tamten osnuł chmurą trosk.

(*) Przedpłaciciel po dawnemu Prenumerator. Winienem uprzedzić i zaręczyć iż nie jestem twórcą tego wyrazu. Czuję bowiem że ktoś z ostrym dowcipem, gdy zacznie ten wyraz nicować i wykręcać, mógłby łatwo, używszy go w liczbie mnogiej, ostatniemi zgłoskami nowatora uczcić.

Troski życia jakże bielą
Biedną głowę w śnieżny szron,
Jak do grobu drogę ścielą,
Jakże lutni mienią ton! —

Posłuszny wszakże Jego wezwaniu, z duszy pragnąłbym jakąkolwiek dla *Ondyny* uczynić przysługę, i na resztce pozostałych strón u lutni, choć kulawy literat, szczudłem i nogą, tojest prozą i wierszem, choć sztukowaną wyśpiewać powiastkę.

Dalej więc, a śmiało w drogę:
Audaces juvat fortuna,
Już za szczudło, już za nogę
I u lutni drgnęła stróna;

Choć fałszywa i mniej strojna,
Trochę prosta — trochę płaska,
Ale cicha i spokojna,
Posłuchajcie... kiedy łaska.

FANTAZJA.

W roku 183*, zdrów i młody, towarzyszyłem cierpiącej ś. p. matce mojej do wód Druskienickich dla poratowania jej zdrowia, przez użycie poczynających się już wsławiać kąpieli. W małej wioseczce z kilku chat złożonej, jeden z możniejszych gospodarzy wybudował już wówczas, (jak sam go nazywał pałac), w istocie nieco lepszy od innych

domek, który podzielony kurytarzem, robił w obu końcach mieszkania po dwa pokoiki, z podłogą już nie żartem z desek piłowanych. Oddzielne do każdego z nich wejścia, czyniły te pokoiki podobnemi do cel klasztornych, i dawały mniej więcej wygodniejsze pomieszkanie od reszty chat włościańskich, przybywającym coraz liczniej chorym. Potrzeba jest matką wynalazku: uszyte na prędce z prześcieradeł kurtyny, w mniejszym przedziale pokoika, stanowiąc gabinet kąpielny, zasłaniały już nie kadzie od warzywa jak dawniej, ale wygodniejsze wanny drewniane. Druga zaś większa część pokoju była sypialnią, jadalnią, kredensem lub wizytowym salonem, i gdy się w niej bawiono, na scenie za kurtyną położona okienica na próżnej po wziętej kąpieli wannie, dawała wygodną przestrzeń pannie służącej do rozwinięcia talentu w przyrządzeniu wonnego listka z Kantonu lub wdzięcznego ziarnka z Mokki. Mała klatka z dranicznym dachem w blizkości *Pałacu*, pokrywała ognisko, nad którem wmurowany spory kocieł, dostarczał gorącej wody na kąpiele; a ulatująca para niezawodnie natchnąćby mogła myślącemu podróżnemu pomysł do wynalazku wozow parowych, jeśliby nas Anglicy w tej mierze nie byli uprzedzili.

Będąc u matki mojej *quasi* jeneralnym intendentem i zajmując się z największą

gorliwością zaopatrzeniem jej spiżarni, miałem styczność z pewnym staruszkiem, który nam wszystkim dostarczał żywności, zaco też przezwanym został *Totumfackim* całego kąpiącego się klanu. Dziwna powierzchowność tego człowieka tak silnie wraziła mi się w pamięć, że gdybym na chwilę mógł zostać Hogartem, dziś jeszcze dosłównie skreśliłbym rysy jego, z całą mięszaniną stroju miejskiego, dworskiego i włościańskiego, z całą jego nad ciężar lat ruchawością, z całą błyskawicą oczu i przebiegłością, która go cechowała. Wiedział on wszystkie stosunki przybywających osob, ich potrzeby i finanse; przytem tak mało był mówiącym, że się zdawał słowa swoje cenić równo z jarzynami lub innemi drobiazgami, które wybywał. Mistyczne gesta i tajemnica, którą rod swój i pochodzenie okrywał, mgłą zagadki dla wszystkich oblekło tego człowieka.

Nikt mi wtenczas nie powiedział,
Zkąd on przybył, kto on taki?
Każden tylko o tem wiedział,
Że miał kurczęta i raki.

Długo jeszcze potem człowiek ten był tajemniczym w Druskienikach, ale gdy się raz zdarzył pożar i susznia w płomieniach groziła zniszczeniem całej wioseczki, zbiegli się wszyscy na ratunek. Każdy co mógł

z kolei robił, on tylko, co się zawsze szczególniejszą roztropnością odznaczał, biegał wówczas od jednych do drugich i zapytywał z jakimś szyderskim uśmiechem: — A mnie co robić? Ktoś zniecierpliwiony zawołał z gniewem: — Zgiń! przepadnij! — Starzec się rozśmiał piekielnym indyjsko-gardłowym głosem i zniknął, zniknął na zawsze... Ci tylko, co blizko stali, dowodzili: iż czuć było silny swąd siarki i assafetydy... a susznia stała caluteńka, tylko w kilku miejscach uszkodzona przez ratujących wyrywaniem strzechy pożarnemi krukami, lub siekierą przeciętemi krokwiami. Ani jednego bierwionka, ani jednej słomki nie było osmalonej... Wszystko wkrótce wróciło do dawnego porządku. Mężczyźni trzykroć raz po raz splunęli; a między białogłowami słychać było monotoniczne powtarzanie: — *Prażynk tu, prapulk! Diewutie! atłajsk mań sunku grieku.* — (*) Niedawno posłyszane przezemnie te wieści, przywiodły mi na pamięć inne zdarzenie słyszane z ust własnych tego człowieka, którego tajemnicze pochodzenie teraz niejako się wyświetliło, a któregośmy wówczas znali tylko jako głównego Druskienickiego prowizora.

Razu pewnego przyniosł mi kilka pęczków świeżych szparagów, co mię bardzo

(*) Zgiń ty, przepadnij! Boże! odpuść mi ciężkie grzechy.

ucieszyło. Targ był prędko ukończony; a kiedym go wypytywał, gdzieby się na tę osobliwość w tych okolicach zdobył, zwyczajnem sobie milczeniem rozmowę zakończył. Począłem się przed nim żalić na niewygody jakich biedna matka moja doświadczała z przyczyny niesłówności gospodarza, będącego w nałogu pjaństwa, i patrząc właśnie przez okno, wskazałem staruszkowi gospodarza, którego głowa już była gatunkowo cięższą od całego ciała, tracił równowagę, a dążąc przez dziedziniec, zdawał się kaczki zaganiać. Uśmiechnął się mój gość na ten widok z wyraźną radością, i rzekł: to tak być musi.— A rysy tajemnicze zdały się mówić: wiem ja przyczynę dlaczego.

Ofiarowany mu w porę spory kieliszek romu był kluczem do otworzenia ust milczącemu hieroglifowi.— Obejrzał się na wszystkie strony, zaczął być więcej mówiącym, i nakoniec wyśpiewał mi historją początku wód Druskienickich:

Noc była, wicher szumiał, deszcz tętnił po ścianie,
Po trudach całodziennych usnęli ziemianie,
W końcowej tylko chacie Druskienickiej wioski
Przegnały sen kłopoty, niezgoda czy troski;
Bo przez małe okienka, blask choć niezbyt żywy
Dawał się jeszcze widzieć gasnącej łuczywy.
I słychać gwary głosów, wpół ucięte słowa:
Znaczno że dosyć żwawa toczy się rozmowa.
Jeden głos męzki, ostry, słowa jak sztylety,
Drugi cichy, łagodny, widać że kobiety.

Ten co słów tych podsłuchał, po litewsku umiał,
Cała więc rzecz dokładnie i kłótnię zrozumiał:
Że mąż żonie wymawiał wielki rozchod w domu,
Wyrzucając na oczy, co rozdała komu;
Ilu wsparła ubogich, ile sierot wspiera,
Gryzł i łajał płaczącą, niegodziwy sknera.
Wkońcu krzyknął: *Kur druska?*(*) wziął z solą naczynie,
I, aby nie dać żonie, zaryglował w skrzynię.

Już się północ zbliżała, światełko konało,
Bęgalskie tylko płomię po węglu biegało.
Już znikło. Roj iskierek jeszcze czas niejaki
W czarnym węglu łuczywa przebiegał w gzygzaki,
I głuche, uroczyste nastało milczenie.
Tylko słychać modlitwę i ciche westchnienie,
I cichsze, bo łagodne biednej żony łkanie...
Wtem nieśmiałe u okien zabrzmiało pukanie:
„Otworzcie dobrzy ludzie, biedna nieszczęśliwa,
„Zbłąkana w obcej stronie, o ratunek wzywa!“

— Znowu twoje włóczęgi wzywają pomocy,
Nie dadzą w domu spocząć nawet wpośród nocy —
Zabrzmiał głos męzki, ostry, pełen srogiej groźby,
I ciche przekładania kobiety i prośby.
Widać że umodliła... wolniały mruczenia,
Jak w dali znikający słabnie szum strumienia.
Dał znak żonie skinieniem, że się wreszcie zgadza,
Błysł ogień, a wtem ona pielgrzymkę wprowadza.

(*) Gdzie jest sol?

Stroj dziewicy w nieładzie, zmoczone sukienki,
Tylko młodość uderza i nadludzkie wdzięki.
Zziębła, blada, przemokła, drżała całem ciałem,
Błagała wsparcia łzami i słowem nieśmiałem.
„ Przybyłam, rzecze, Niemnem w te tu wasze strony,
„ Statek miał się zatrzymać, brzeg był umajony;
„ Czarownych tych okolic chciałam zwiedzić kraje,
„ Złoty piasek przebiegłam i zaszedłam w gaje;
„ Zabłądziłam nareszcie, chciałam podróż skrócić,
„ Lecz nie mogłam do miejsca, zkąd wyszłam powrócić.
„ Przez cały dzień głód srogi i troskę ponoszę,
„ I was ze łzami w oczach o posiłek proszę!"
Nakryła stół gosposia, radzi jeść dowoli,
Ale wszystkie potrawy niestety! bez soli.
Przeprasza gościę jednak, by chciała przebaczyć,
Że tak jakby życzyła, nie może uraczyć,
Chociaż obrazę męża zbyt dobrze pamięta,
Że sol przez niego właśnie do skrzyni zamknięta.
--Nic to, rzecze pielgrzymka, znam twoich trosk skrytość,
Najpiękniejszą z cnot wszystkich jest hojność i litość.
Łzą litości nademną zmyłaś wszystkie troski,
Nie zabraknie tu soli nigdy dla tej wioski.

Tu, od tej chwili słone stwarzam wody,
Zbiegną się swoje i obce narody,
Tu miasto wzrośnie — sławne będą w leki
Niewyczerpane zdroje w najpóźniejsze wieki.--

I gdy słów tych domawia tajemna dziewica,
Dziwnym blaskiem płonęły nadziemskie jej lica.

W kolory tęczy, szaty jej zabłysła tkanka:
— Jestem Nimfą okolic, jestem Rotniczanka (*).
Jak mą wdzięczność, tak żal mój dzielę na tę chatę,
Ty także dziki sknero odbierz twą zapłatę:
— Rzekła do gospodarza, co w łoże swe wsiękły,
Z ustami roztwartemi poglądał przelękły —
— Drżyj! jak ja drżałam, — i począł drżeć wszytek —
Sol twoja ludziom pójdzie na wspólny użytek:
Tobie jej tylko zostanie wspomnienie,
Palić cię będzie przez ciągłe pragnienie. —

Widząc że mię już starzec w długą powieść wikła,
Pytam o Rotniczance? odrzekł: że wnet znikła. —
A gdy raz jeszcze araku się napił,
Dodał: że ów gospodarz aż na śmierć się zapił;
Że miał się dobrze, miał bydełka, owiec,
A zwał się? nie pamiętam... podobno Sur.....
I na potomki jego ta spłynęła kara,
Że im nigdy w napoju niedobrana miara.
Muszą nędznie dni kończyć lub umrzeć z pragnienia;
Żonom zaś ich obficie wszelkie płyną mienia.
Ta skrzynia, w której zamknął sol ów człowiek chciwy,
Znalazła się nad Niemnem... i o wielkie dziwy!
Ujrzano jak w tem miejscu wirem piasek prysnął,
Poszła ona wskroś ziemi, zdrój słony wytrysnął. —

A. K.

(*) Rzeczka tego nazwania odgraniczająca gubernją Grodzieńską od Wileńskiej, płynie w samych Druskienikach.

SZARMYCEL

o tem, jako prawdziwego Napoleona nie było nigdy, jako żywo.

Od czasu jak *Harduin* zachwiał powagę pisarzy starożytnych, jak *Niebuhr* wskazał sposob zapatrywania się na historją, a *Vico, Hejne, Wolf i Lessing* doszli klucza mythu, ileż potrzeba było sławnych imion, ile genijalnych nieocenionych trudow, do rozwicia tego starego kłębka przesądów, co jak wąż hieroglif wieczności, albo jak talmudyczny lewiathan, opasał do koła świat cały, pochwycił w paszczę swój ogon, i zdawał się niedosięgnionym! Cóż to za smutne były losy ludzkości, postępującej bez *postępu* w tem zaczarowanem kole! Jak dziwny i niewytłumaczony pochop w tym biednym ludzkim rodzie do wszelkiego rodzaju cudowności! Każdy zasadza swe szczęście na tem, aby nie dla siebie, lecz w oczach innych był szczęśliwym, każdy z ciężkiem usiłowaniem stara się o to tylko, aby się zdawał wyższym, niż jest rzeczywiście. A jeśli tak jest i było zawsze z ludźmi zwyczajnymi, to czyliż się

zdumiewać że ci, którzy bądź w rzeczy samej byli wyższymi, bądź zdawali się wyższymi śród tłumu, mieli sobie wnet przypisane wszelkie doskonałości idealne, i zostali wyniesieni do mglistej potęgi mytu? Temu to opłakanemu pochopowi ludzkości, winny swój byt wszystkie kolosalne imiona zbiorowe, jako to: Jowisz, Homer, Konfucijusz, Zoroaster, Mojżesz, Sokrates, Aleksander IV. Cezar i t.d. i t.d. Kolumb, Kopernik, Guttenberg, Leon X. Henryk IV. Stefan Batory, Piotr W. i t.d. imiona wykrzywiające pojęcia i niedozwalające historji, aby choć w przybliżonem znaczeniu kiedykolwiek dosięgnąć mogła celu pragmatyczności.

Dochodzić zatem źródeł każdego znakomitego mytu, odsłaniać jego pierwotne części składowe, uprzytomniać o ile podobna, i że tak powiemy, wskrzeszać sam proces jego utworzenia się, jest to zaiste rzecz równie ważna jak naucząjąca. Ale podobne studija, (co, dodajmy nawiasem, uszło dotąd uwagi naszych badaczów), z zupełnem powodzeniem dają się dokonać tylko na mytach spółczesnych; a w żadnym wieku ich nie braknie, z powodu już określonej przez nas normalnej dążności rodzaju ludzkiego.

Z tego więc względu postanowiliśmy wziąść pod rozbior i uwagę jeden z największych mytów, jakie kiedykolwiek powstały,

któremu w krótkim czasie, i prawie na naszych oczach, nadano tyle cech prawdy i wiarogodności, że mimo dotykalnych allegorij i przeciążonych ozdob poetycznych, ledwie że niepodobnem się stanie dla naszych następców, odkryć prawdziwe jego znaczenie. Mówimy tu o mycie rycerskim, tak powszechnie dziś znanym pod imieniem *Napoleona Bonaparte.*

Proszę powiedzieć komukolwiek z Francuzow: że Napoleon jestto osoba allegoryczna, nic więcej tylko: *Słońce uosobione sposobem XIX wieku!* A jednak każdy człowiek myślący i nieuprzedzony przystać na to musi; bo wszystko cokolwiek mówiono, pisano, i dotąd się gwarzy o tym wielkim Napoleonie, odnosi się wprost i wyłącznie do naszego dziennego planety. Przebieżmy więc pokrótce główne *dane*, ściągające się do tego zadziwiającego człowieka i oceńmy je krytycznie.

Przypisuje się mu zwykle:

1. Że się nazywał Napoleon Bonaparte.
2. Że miał się urodzić na jednej z wysp morza śródziemnego.
3. Że matka jego miała jakoby imię *Letycja.*
4. Że miał trzy siostry i czterech braci, z których trzej byli królami.
5. Że miał dwie żony, z których jedna powiła mu syna.
6. Że położył koniec pewnej wielkiej rewolucji.

7. Że miał pod sobą szesnastu tak nazwanych marszałkow państwa: z tych dwónastu znajdowało się w czynnej służbie, cztérej zaś jej nie pełnili.
8. Że tryumfował na południu, lecz musiał cofać się z północy.
9. Że nakoniec po dwónastu latach panowania, które rozpoczął przybywszy ze wschodu, zgasł na oceanie zachodnim.

Zatem pozostaje tylko do okazania, że rozmaite te szczegóły są zasiągnione wprost od słońca.

Najsumienniej też tego dopełnimy.

Najprzód. Wiadomo wszystkim, że słońce u dawnych poetow nazywa się *Apollinem*. Wyrazy te: *Apollon* i *Napoleon* już na pierwszy rzut oka nie przedstawiają znacznej różnicy; lecz znika ona zupełnie, gdy weźmiemy pod uwagę źródłosłów i znaczenie obu wyrazow.— *Apollon* z greckiego znaczy *niszczyciel*. Podobna do prawdy, że imię to zostało nadanem słońcu od Greków, z powodu klęsk doznanych pod Troją, gdzie część ich wojska zginęła od upałow i spowodowanej przez nie zarazy; przyczyną zaś tego była zniewaga, którą domierzył Agamemnon Chryzesowi kapłanowi słońca: jak to widzimy zaraz na początku Jllijady Homera. Bogata wyobraźnia poetow greckich, zamieniła promienie słoneczne w ogniste strzały, które

miał ciskać dokoła bóg zagniewany, i które zniszczyłyby wszystko, jeśliby nie pośpieszono z oswobodzeniem Chryzeidy córki ofiarnika Chryzesa. Wtedy to zapewne i z tej okoliczności słońce zostało nazwane Apollinem: lecz chociażby nawet niewiadomy nam był powod tej nazwy, samo znaczenie słowa: *Apollon*, żadnej nie ulega wątpliwości. — Teraz pójdźmy dalej. *Apollon* jest jedno co *Apoleon* Źródłosłów obu tych wyrazow jest wspólny od: *Apollyo* albo od *Apoleo*, co zarówno oznacza: *zabijać*, *niszczyć*, *burzyć*. Jeśli zatem mniemany bohater naszego wieku nazywał się *Apoleon*, to nosił on toż samo imię co dawny bóg słońca, i zkądinąd spełniał w całej rozciągłości znaczenie swojego nazwiska; bo malują go jako największego niszczyciela swoich i nieprzyjacielskich miast i pułkow. Tak też właśnie brzmi i jego horoskop:

1. Napoleon
6. Apoleon
7. poleon
3. oleon
4. leon
5. eon
2. on.

„*Napoleon, on o leon leon, eon apo-*
„*leon poleon:* tojest: Napoleon, będąc lwem
„ludow, szedł burząc grody.“

Lecz jak w tym horoskopie, tak w ogólności w ustach podania zowie się on: *Napoleon*. Mamy zatem w jego imieniu literę początkową, której nie znajdujemy w dawnem imieniu słońca. Tak jest, i nietylko nawet jednę literę, ale całą syllabę: bo podług napisów, które co krok spotykamy na cześć jego we francuzkiej stolicy, prawdziwe imię tego mniemanego bohatera miało być *Neapoleon* Taki mianowicie napis widzimy, między innemi, na najwyższym ze wszystkich wzniesionych dlań posągów, na placu *Vendôme*.

Lecz ta syllaba dodatkowa nie stanowi żadnej różnicy. Jest ona oczywiście grecką, jak i cały wyraz. Greckie zaś *ne ry* albo *naj raj* oznacza tak stanowcze twierdzenie jak nasze: *prawdziwie! rzeczywiście!* Ztąd wynika, że *Neapoleon* oznacza *prawdziwego niszczyciela*, *prawdziwego Apollina*. Jednem słowem: słońce, *rzeczywiście* słońce! A jegoż nazwisko? powiedzą nam. Jakiż i w czem związek może mieć ze słońcem, wyraz *Bonaparte*? Tak jest, w rzeczy samej; nie daje się to widzieć dość dobrze na pierwszy rzut oka: pojmujemy przecięż, że gdy *bona parte* znaczy *dobrą stronę*, mówi się więc zapewne o jakiejś rzeczy takiej, która ma dwie strony *złą i dobrą*, i to o rzeczy odnoszącej się do słońca, do Napoleona. Lecz coż, pytam, tak bezpośrednio odnosi się do słońca, jak

skutki jego dziennego obrótu, tojest dzień i noc, światło i ciemność: światło, jakiem nas darzy jego obecność i ponura ciemność, w jakiej się znajdujemy, niewidząc promieni słonecznych? Jestto allegorja wzięta od Persow. Jestto właśnie królestwo Oromazda i Arimana, królestwo światła i cieni, królestwo dobrych i złych duchow. Do tych to ostatnich stosowało się znajome zaklęcie: *abi in malam partem!* Gdy zaś tą frazą: *mala parte* oznaczano ciemności, to rzecz oczywista, że frazą przeciwną: *bona parte*, musiano oznaczać światło. Jestto dzień w antytezie z nocą: niepodobna więc ani wątpić, aby to nazwisko nie miało żadnego związku ze słońcem, zwłaszcza gdy je widzimy zawsze przydawanem *Napoleonowi*, który jest *rzeczywiście słońcem*, jakeśmy tego już dowiedli.

2-re. Apollon, podług mytologji greckiej, urodził się na jednej z wysp morza śródziemnego, na wyspie Delos. Podobnież i Napoleonowi naznaczają za miejsce urodzenia jednę z wysp morza śródziemnego. Wybrano zaś na ten cel *Korsykę* dlatego, że położenie jej względem Francji, właśnie jest takie, w jakiem znajdowała się wyspa Delos względem Grecji, gdzie Apollo miał swoje najznamienitsze świątynie i wyrocznie. Wprawdzie Pauzanijasz nazywa Apollina bóstwem egipskiem; lecz nie idzie ztąd, aby mu naznaczał Egipt

za miejsce urodzenia. Pomieniony historyk nie mówi nic więcej tylko że Egipcijanie mieli też i czcili Apollina za Boga: co jeszcze dotykalniej wyświetla tożsamość Napoleona ze słońcem: bo mówi się o nim, że w Egipcie zapatrywano się nań jako na człowieka przyobleczonego charakterem nadzwyczajnym, jako na przyjaciela Mahometa, i że mu składano niemal religijne hołdy.

3-cie. Utrzymuje się pospolicie, że matka jego miała imię *Letycja.* Rzecz jasna, że przez wyraz *laetitia*, oznaczający radość, chciano rozumieć jutrzenkę, której pierwsze światło rozwesela całe przyrodzenie, jutrzenkę *poprzedniczkę i rodzicielkę słońca*, jak mówili dawniejsi poeci, ze zwykłą przesadą: późniejsi zaś nazywali już ją tylko *odźwierniczką*, otwierającą różanemi palcami bramy wschodu.

Jest też rzeczą godną uwagi, że podług mytologji greckiej, matka Apollina nazywała się *Leto.* Lecz jeśli Rzymianie z *Lety* utworzyli *Latonę* matkę Apollina, to w naszym wieku harmonijnym, wolano ją nazwać *Letycją* od słowa łacińskiego *laetor-cieszę się*, albo od przedawnionego *laeto-obudzam radość.*

4-te. Podług pospolitego podania ten syn *Laetitii* miał trzy siostry. Jakże to jawne i niewolnicze skopijowanie trzech gracij, które z muzami były ozdobą i wdziękiem dworu swojego brata Apollina!

5-te. Mówi się dalej, że ten nowoczesny Apollo miał czterech braci. Czterej ci bracia, są to cztery pory roku, jak wnet okażemy. Pomysł wyobrażenia por roku pod postacią mężczyzn, nie powinien nikogo odstręczać, gdyż nie jest on nawet nowym. Łacińskie wyrazy: *hiems, ver, autumnus,* podobnie jak nazwiska por roku, w wielu językach nowoczesnych mają też zakończenie męzkie. Ale niezatrzymując się nad tą drobnostką, badajmy filozoficznej treści, tej części mytu. Otoż trzej bracia Napoleona którzy byli królami, są to: *wiosna* panująca nad kwiatami, *lato* nad plonami i *jesień* nad owocami. Że zaś trzy te pory roku cały swój wpływ na ziemię winne są słońcu, ztąd też się mówi: że bracia Napoleona, lubo byli królami, zależeli przecięż od niego i królowali tylko podług jego woli.

Myt dalej powiada: że jeden tylko czwarty brat Napoleona nie był królem. Dlaczegoż? oto dlatego, że zima, ściśle mówiąc, nie ma swojego, ani allegorycznego nawet królestwa, nie panuje nad niczem. Jeśliby dla człowieka naszej paralleli, chciał nam ktoś zarzucić, że zimie przypisuje się panowanie nad śniegami i szronami, które w tej smutnej porze roku pokrywają pola, mamy odpowiedź gotową. Właśnie też to, odpowiadamy, chciano oznaczyć, nadając czwartemu bratu Napoleona, już

po upadku całej jego rodziny, śmieszny i czczy tytuł władzcy nad mieściną *Canino*. Dlaczego padł wybor nie na inną, tylko na tę lichą mieścinę? dostatecznie objaśnia etymologija. *Canino* pochodzi od *cani* — *siwe włosy*, uprzywilejowane starości i zimie, od wszystkich poetow.

„Cum gelidus crescit *canis* in montibus humor;"

a więc mniemany książę *Canino* nie jest czem innem, tylko uosobioną zimą, która się zaczyna wtedy, gdy już nic nie pozostaje z trzech pięknych por roku, gdy słońce jest daleko od kwitnących okolic ojczyzny mytu Francji, i gdy ją napadają *lotne dzieci północy* (*), podług wyrażenia poetow, tojest wiatry północne, odejmujące ostatnie barwy polom, i przysuwające wszystko niemiłą oczom białością. Otoż co dało powod do bajecznej powieści o napadzie wojsk północnych na Francją, które jakoby odjęły jej piękną trójkolorową

(*) Nie przeczymy, że pod imieniem lotnych synow północy możnaby było rozumieć lekką i szybką jak wicher, naszę dońską i czarnomorską jezdę, a postępując dalej w domysłach, utrzymywać: że ten rodzaj wojska szczególne mógł zrobić wrażenie na ówczesnej generacji francuzkiej — że dzisiejsza powierzchowność długowłosych i brodatych Francuzow, jest właśnie skutkiem odbicia epoki it.d. it.d. — Ale rozumując ściśle, winniśmy zostawić na stronie te igraszki logiczne.

chorągiew, i w miejscu jej zatknęły chorągiew białą, która też miała niby powiewać wszędy, po oddaleniu bajecznego Napoleona. Cały ten obraz nosi na sobie cechę zmyśleń nowoczesnej poezji.

6-te. Podług tychże samych baśni, Napoleon miał dwie żony. Właśnie też dwie przypisywano i słońcu. Żonami temi były ziemia i księżyc; księżyc, podług Greków, (jak świadczy Plutarch), a ziemia podług Egipcijan: z tą jeszcze różnicą (uważcie!), że z jednej, tojest z księżyca, słońce nie miało żadnego potomstwa, z drugiej zaś miało jedynego syna, małego *Horusa,* syna *Osirisa* i *Izydy*, tojest słońca i ziemi, jak to można widzieć *w Historji Nieba Tom 1. na stronicy 61 i następnych.* Jestto allegorja Egipska, w której mały Horus urodzony z ziemi, zapłodnionej od słońca, oznacza plony rolnicze. Dlatego to umieszczono rocznicę urodzenia mniemanego syna Napoleona w 20 dniu Marca, tojest w czasie wiosennego porównania, ponieważ na wiosnę płody rolnicze najobfitszy wzrost biorą.

7-me. Mówi się że Napoleon położył koniec niszczącej klęsce, która utrzymywała w ustawicznym postrachu całą Francją, i którą nazwano *hydrą rewolucji.* Wiadomo zaś że hydra jest z rodzaju wężów. Mniejsza o ścisłe określenie tego rodzaju, bo mamy

do czynienia z bajką. Lecz oczywiście jestto wąż Python, płaz ogromny, który był postrachem Grecji, i od którego oswobodził ją Apollo: co, podług mytologji, miało być pierwszem jego dziełem. Tak też słowo w słowo mówi się o Napoleonie, że on rozpoczął swe panowanie, zadawszy śmiertelny cios rewolucji francuzkiej, również wymarzonej jak reszta; bo całą tę rewolucją utworzono od słowa *revolutus*, tojest od postaci węża zwiniętego w kłębek. Jestto oczywiście Python, nie co innego!

8-me. Sławny wojownik XIX wieku, miał pod sobą, powiadają, dwónastu marszałkow w czynnej służbie, i czterech takich, którzy spoczywali już na laurach. Dwónastu pierwszych, jestto, (jak łatwo zgadnąć), dwanaście znaków zodijakalnych, z których każdy postępuje pod rozkazami słońca — Napoleona, i dowodzi oddzielnym pocztem niezliczonych gwiazd, nazywanych w księgach Mojżesza, *wojskiem niebieskiem.* Tacy to są marszałkowie czynni. Czterej zaś spoczywający na laurach, odpowiadają *czterem punktom kardynalnym,* które nieruchome środ powszechnego ruchu, bardzo dowcipnie dają się porównać do nieczynnych dowódzcow.

9-te. Mówią nam jeszcze, że ten wodz tylu świetnych pułkow, przebiegał z chwałą kraje południowe, lecz zapuściwszy się zbyt

na północ, nie zdołał jej pokonać i cofnął się smutnie. Wszystko to jak najzupełniej odpowiada biegowi słońca.

Słońce, jak wiadomo, panuje wszechwładnie na południu, jak toż samo przypisuje się i Cesarzowi Napoleonowi. Lecz co jest rzeczą godną uwagi, że w porównaniu wiosennem, słońce stara się przedrzeć do stref północnych, oddalając się od równika. Później, po trzech miesiącach postępu ku tym strefom, napotyka zwrótnik północny, który je zmusza do cofnięcia się na południe. Wtedy to wstępuje w znak raka, który tak nazwano, (powiada Makrobijusz), dla oznaczenia wstecznego biegu słońca w tej przestrzeni sfery. Na tem to tle osnuto bajeczną wyprawę Napoleona na północ *ku Moskwie* i opłakany odwrót, jakim ta wyprawa miała jakoby się zakończyć.

Wszystko więc, co się opowiada o powodzeniach i nieszczęściach tego dziwnego wojownika, jest prostą alluzją wziętą od biegu słońca.

Nakoniec, i to już nie potrzebuje żadnego objaśnienia: że słońce wstaje na wschodzie i znika na zachodzie. Lecz patrzącym z krawędzi ziemnych, zda się jakoby słońce wypływa nad rankiem z morz wschodnich, a pogrąża się wieczorem w zachodnich. W ten to zwykle sposob przedstawiają nam poeci wschod

i zachod słońca. Otoż wszystko co ma się rozumieć o przybyciu Napoleona ze wschodu (z Egiptu) dla objęcia rządow nad Francją, i o jego zniknieniu na morzach zachodnich, po dwónastu latach panowania, odpowiadających właśnie dwónastu godzinom dziennym, podczas których słońce świeci na widokręgu.

Panował on tylko dzień jeden, *Il n'a régné qu'un jour*, powiada o Napoleonie znakomity autor *Nowellij messeńskich*. I sposob jakim on opisuje jego wyniesienie, schyłek i upadek, okazuje jaśnie, że ten przyjemny wierszopis widział w Napoleonie, podobnież jak my, tylko obraz słońca, które skończywszy swój świetny dzienny obieg, znika *blade i pozbawione wieńca* (*), *pâle et découronné*, jak się wyraża ten Hrabia-Akademik.

Wreszcie, na cóż tyle świadectw, tyle zbliżeń astronomicznych i mytologicznych, kiedyby dość było przytoczyć kilka królewskich odezw Ludwika XVIII. naprzykład z roku 1814. w których wyraźnie liczy się rok 19-ty od wstąpienia na tron tego monarchy: przez co usuwa się sama myśl nawet o urojonem panowaniu tak zwanego Napoleona!

(*) Inny wielki Poeta opisując zachod słońca
„u chmur ognistych wianku,"
też prześliczny skreślił obraz, tem milszy może dla nas, że zdjęty z naszego, zwykle na zachodzie chmurami osłonionego nieba,

Lecz nie chcieliśmy jąć się od razu tego łatwego sposobu i woleliśmy pójść drogą analityczną dla dwóch przyczyn. 1-ód że szanujemy sumiennie przekonanie naszych czytelnikow: 2-re że nie chcieliśmy ich pozbawiać tego przedziwnego udowodnienia bajeczności Napoleona. Bo smutno to nam wyznać, ale wszystkie te oznaczone liczbami dowody, pod względem dowcipu i naturalności tak bez porównania wyższe od niemieckich *konjektur nowej historycznej szkoły*, nie do nas należą. Wzięliśmy je z francuzkiego; nie mamy przecież serca powiedzieć po francuzku: „żeśmy znaleźli i wzięli co było nasze.“

John of Dycalp.

SPIS RZECZY

w Zeszycie czwartym zawartych.

LITERATURA.

ROZMAITOŚCI.

Koniec.

LISTA

OSÓB DO WÓD MINERALNYCH DRUSKIENICKICH W CIĄGU LATA 1844 ROKU PRZYBYŁYCH.

(Ciąg dalszy)

w Miesiącu Lipcu.

210. W. Szedowa z córką Izabellą, z Grodna, i z synem Sztablekarzem Leonem Szede, z Odessy, w domu W. Zembrzyckiego, przybyli dnia . . . . 11.
211. W. Tatarowska obyw. p. Grodzień., z Grodna, w domu W. Staniszewskiego . . . 11.
212. JW. Stanisław Ciechanowiecki obyw. gub. Mohylew., w domu JO. Księcia Ogińskiego. 11
213. JW. Ludowika Borch Hrabina z synem, P. Emilią Filingoff i guwernerem, obyw. gub. Witebsk., w t. domu . . . . 11.
214. Starozakonny Josiel Gondbert, z Prużany, w domu W. Narkiewicza. . . . . . . 11.
215. WW. Michał Jeśman z córką Józefą i Nielubowicz b. Rejent, obyw. p. Słonim., w t. domu . . . . 11.

216. W. Stanisław Sołtan obyw. p. Wiłkomirskiego, w domu W. Hłaski . . . . . 12.

217. JW. Rafał Grabowski Hrabia z żoną i córką, tudzież W. Lucjan Telszewski z siostrą, obyw. p. Lidzkiego, w domu W. Borzęckiego. 12.

218. W. Piszczałło Kolleg. Asesor, z familją, z Petersburga, w domu JO. Księżny Ogińskiej . 12.

219. W. Konrad Popławski z familją, obyw. p. Brzeskiego, w domu Anikiejewa. . . . 13.

220. WW. Walicki i Derengowski obyw. p. Grodzień., w domu P. Teul . . . . . 13.

221. W. Cypryjan Nowicki Urzędnik Izby rachunkowej wyższej Królestwa Polskiego, z żoną, synem i siostrą, z Warszawy, w domu W. Wołyńskiej . . . . 13.

222. W. Tadeusz Siehień z żoną i synem, obyw. p. Wołkowysk., w domu W. Dziekońskiej. 14.

223. W. Paulina de Brunet obyw. p. Grodzień., w domu W. Borzęckiego . . . . 14.

224. W. Jurgielewiczowa z córkami, obyw. p. Słonim., w domu W. Wołyńskiej . . . 14.

225. W. Michał Dworzecki obyw. p. Wileńskiego, w t. domu . . . . 14.

226. W. Wincenty Śnieżko z żoną, synem i córką, obyw. p. Kobryń., w domu W. Hłaski. 14

227. W. Eugenja Reuttowa z córkami i siostrą, obyw. gub. Witebsk., w domu W. Kulwiecia. 14

228. W. Józefa Ratomska i W. Przesmycka z córkami, obyw. gub. Wileńskiej, w domu W. Narkiewicza 14

229. W. Antonina Broniec z bratem Aleksandrem Zawiszą, obyw. gub. Kowieńskiej, w domu W. Markiewicza . . . . 14.
230. W. Gabryela Włodek z dziećmi i siostrą, obyw. p. Prużań., w domu JW. Lachnickiego. 14.
231. W. Stanisław Radecki obyw. p. Wileńsk., w domu W. Narkiewicza . . . . . . 14.
232. W. Adam Benisławski obyw. gub. Witebsk., i W. Arkadjusz Benisławski Chorąży huzarów, ze Słonima, w domu W. Hryniewicza . . . . 15.
233 W. Małgorzata Kłopotowska Kolleg. Asesorowa, z Mohylewa, w domu W. Szawerskiego. 15.
234 WW. Hrott i Chrapowicki Chorążowie huzarów, z Nowogródka, w t. domu . . . 16.
235. W. Wiktor Strzemiński obyw. p. Prużań., w domu W Drozdowskiego . . . . . 16.
236. W. Józef Stachowski z żoną i synem, obyw. gub. Wołyńskiej, w domu W. Brochockiego . . . . 16.
237. JW. Szadurski Hrabia z żoną i synowicą, obyw. gub. Witebsk., w domu W. Siwickiego . . . . 16.
238. W. Teresa Bohomolec z córką Józefą Szczytt, z wnuczką i synowicą, obyw. gub. Witebsk., w domu Szmykowej . . . . . 16.
239. W. Ignacy Lulewicz obyw. p. Nowogródzkiego, w domu W. Narkiewicza. . . . 16.
240. W. Jakób Niezabitowski obyw. p. Grodzień., w domu W. Kulwiecia . . . . 17.

241. W. Alfons Remeling dozorca Mieżewickiej poczt. stacji, z p. Słonim., w domu Surowca. 17.
242. W. Marja Narbuttowa z córką Kazimierą, obyw. p. Lidzkiego, w domu W. Szawerskiego. 18.
243. W. Gnoińska z dziećmi, obyw. p. Słonim., w domu W. Wyganowskiego. . . . . . 19.
244 St. z. Dwerka Rozenthal, z Suwałk, w domu W. Lebiedjewa . . . . 19.
245. JW. Engelhardt Rzeczywisty Radźca Stanu, z dwóma synami i guwernerem, obyw. gub Smoleńskiej, w domu W. Wołyńskiej. 19.
246. WW. Wiktor Zawisza i Jan Zubielewicz, obyw. p. Grodzień., z Grodna, w domu Anikiejewa . . . . 20.
247. W. Puszkin obyw. p. Nowogródzkiego, w domu W. Hłaski . . . . 20.
248. WW. Niełowicki i Przeciszewski, obyw. p Kowieńsk, w t. domu . . . . . . 20.
249. W. Eugenjusz Lecoeur Francuzki poddany, Negocijant, z Wilna, w t. domu . . . . 20.
250. W. Tekla Jurcewiczowa z dwóma synami, pięcia córkami i synowcem, obyw. gub. Kowieńsk, w t. domu . . . . 22.
251. W. Żyliński Podpułkownik, Urzędnik do szczególnych poruczeń przy JO. Wileńskim Wojennym Gubernatorze, i W. Franciszek Zakrzewski obyw. p. Oszmiań, w domu W. Godaczewskiego . . . . 22.
252. JW. Antoni Orda obyw. gub. Mińskiej, w domu W. Siwickiego . . . . 22.

253. Grzegorz Nikołajew starszy Felczer wydziału wodnej Komunikacji, z synem, z Telechan, w t. domu . . . . 22.
254 W. Edward Sauwan Podporucznik Inżenjerów wydziału wodnej Komunikacji, z. p. Słonim., w domu W. Dąbrowskiego . . 22.
255. JW. Stanisław Jagmin Szambelan Dworu, z żoną i dziećmi, obyw. p. Brzeskiego, w domu W. Oskierki . . . . 22.
256. JW. Jan Löwenstern, z żoną i synem, z Wilna, w domu P. Kossackiego . . . . 22.
257. W. Zajączkowski Sztabskapitan dragónow, z p. Kowieńsk., w domu W. Kulwiecia. 23.
258. JKs. Siadkowski Dozorca szkół duchownych, z Kobrynia, w domu W. Moraczyńskiego. 23.
259. W. Antoni Glazer obyw. p. Wołkowysk., w domu W. Szawerskiego. . . . . . . 23.
260. W. Zawadzki z córką i dwiema synowicami, obyw. t. p., w domu P. Bajerowej. 24.
261. W. Jan Polanowski z żoną, obyw. gub. Wołyńskiej, w domu P. Teul . . . . 24.
262. W. Michał Butkiewicz Sekretarz Sądu ziem. Kobryńsk., z żoną, w domu Anikiejewa 24.
263. St z. Jankiel Hamzel z synem, z gub. Augustowskiej, w domu W. Zembrzyckiego. 24.
264. W. Croisé, z Wilna, w t. domu . . 24.
265. W. Karolina Salmonowiczowa z córką, matką i siostrą, obyw. p. Oszmiań., w domu JW. Lachnickiego . . . . 24.

266. W. Michał Walicki z żoną i trzema córkami, obyw. p. Grodzień., w domu W. Godaczewskiego . . . . 25.
267. W. Jan Broński obyw. gub. Wileńsk., w domu W. Kulwiecia . . . . 26.
268. JW. Baron Piller i W. Jan Skowzgierd obyw. gub. Kowień., w domu JO. Księcia Lubeckiego . . . . 28.
269. WW. Felix Wysłouch i Kazimierz Strzelbicki, obyw. p. Kobryń., w t. domu . . 28.
270. JW. Nowomiejski obyw. gub. Wileńsk., w domu W. Hłaski . . . . 28.
271. W. Justynjan Szczytt obyw. gub. Witebsk., w domu Szmykowej . . . . . 28.
272. WW. Benedykt Kościałkowski i Jan Niezubowicz, z Grodna, w domu JO. Księcia Lubeckiego . . . . 28.
273. JW. Zofja Janiewicz Radczyni Stanu żona Pełniącego obowiązek Grodzieńskiego Cywilnego Gubernatora, z trzema córkami, z Grodna. . . . . 28.
274. W. Marja Rohozowa Kolleg. Asesorowa, z Grodna . . . . 28.
275. W. Kowalewska obyw. p. Grodzień., z córkami, w domu P. Kossackiego . . . 28.
276. W. Romuald Siedlikowski obyw. p. Lidzkiego, w domu W. Staniszewskiego . . 28.
277. W. Kozieł obyw. p. Wileńsk., w domu W. Godaczewskiego . . . . 28.
278. WW. Józefa Horodeńska i Tekla Kaczanowska, z Wilna, w domu W. Wołyńskiej. 28.

279. W. Chondzyński Urzędnik Ministerstwa Wojny, z Petersburga, w domu Anikiejewa. 28.
280. W. Michał Reutt obyw. gub. Witebsk., w domu W. Kulwiecia . . . . 28.
281. W. Romuald Lej z synowcem Bolesławem Bułharynem, obyw. p. Prużańsk., w domu W. Siwickiego. . . - . . . . . . 30.
282. W. JKs. Franciszek Dąbrowski Franciszkan, z Wilna, w domu JO. Księcia Lubeckiego. . . . . 30.
283. W. Hilary Korzeniowski obyw. gub. Podolskiej, w domu W. Wyganowskiego . . 30.
284. W. Józefa Protasewiczowa obyw. p. Oszmiań., z córkami, w domu W. Markiewicza. 30.
285. W. Borowski Kancellista Izby skarb. Grodzień., z siostrą Leonildą i P. Teofilą Józefowicz, z Grodna, w domu W. Szawerskiego. 30.
286. W. Franciszek Czyżewski Archiwista Rządu gub. Augustow., z Suwałk, w t. domu. 30.
287. W. Krzyżanowski Urzędnik Brzeskiej Komisarjatskiej Komisji, z Brześcia Lit., w domu W. Lebiedjewa . . . . 30.
288. W. Emilja Gawrońska obyw. gub. Augustow., w domu W. Zembrzyckiego. . . . 30.
289. WW. Józef i Łukasz z synem Onufrym Skarzyńscy, obyw. t. gub., w domu P. Teul. 31.
290. W. Anna Marciszewska z córką i siostrą, z Grodna, w domu JW. Lachnickiego . . 31.
291. W. Grekowicz Radźca honorowy, z Grodna, w domu Wejksznera . . . . . 31.

292. W. Wojciech Buchowiecki z żoną, obyw. p. Grodzień., w domu W. Brochockiego . 1.

293. W. Edward Kotłubaj Porucznik Inżenjerów, z matką, z Nieświża, w domu P. Teul. 2.

294. W. Botwinko Radźca honorowy Naczelnik wydziałowy Kancellarji JO. Księcia Namiestnika Królestwa Polskiego, z Warszawy, w t. domu . . . . 2.

295. St. z. Rywka Błochowa z córką, z Białegostoku, w domu Anikiejewa . . . . 4.

296. W. Ferdynand Reszko z żoną, Pruski poddany z Gumbina, w domu Szmykowej. . 4.

297. W. Aleksander Olendzki z żoną i P. Katarzyną Jodkowską, obyw. p. Wołkowysk., w domu W. Kulwiecia . . . . 4.

298. W. Kaszuba z dwiema córkami, obyw. p Grodzień., w domu JW. Kiersnowskiego . 4.

299. W. Barbara Ursyn Niemcewicz z dwiema córkami i synowicą, obyw. p. Brzeskiego, w domu W. Hłaski . . . . 4.

300. W. Paweł Borejsza z trzema córkami i siostrą, obyw. p. Prużań., w domu W. Dziekońskiej . . . . 4.

301. JW. Swietczyn Radczyni Stanu i JW. Wojczyńska Szambelanowa Dworu, obyw. p. Grodzień., w domu W. Borzęckiego . . . 4.

302. W. Radowicka obyw. p. Wołkowysk, w t domu . . . . 4.
303. W. Wiktor Pusłowski z W. Lekarzem Moraczyńskim, obyw. p Prużań, w domu JW. Lachnickiego . . . . 4.
304. W. Zofja Gruszewska z synem i siostrzenicą, obyw. p. Nowogródzkiego, w domu W. Kulwiecia . . . . 4.
305 WW. Julja Okołowa i Aniela Weryżańska, obyw. gub. Mińskiej, w domu W. Wołyńskiej . . . . 4.

(Ciąg dalszy nastąpi)

